DWUTYGODNIK HARCERSKI

CENA
20 GR



SKAUT

T. XXIV 30 marca 1937 Nr 15



DALEJ ★ Z ★ POSAD ★ BRYŁO ★ ŚWIATA

SKAUTKI SĄSIEDNICH KRAJÓW

Czechosłowacka Organizacja Skautów i Skautek obejmuje pod tą nazwą całą mozaikę drobniejszych grup, oficjalnie 7: 1. Czescy Katoliccy Skauci, 2. Słowaccy Katoliccy Skauci, 3. Niemiecka Organizacja im. św. Jerzego, 4. Skauci Rosyjscy tzw. Duchnowic, 5. Organizacja Emigrantów Ukraińskich, 6. Skauci Węgierscy, 7. Skauci Żydowscy.

Praca ostatnich dwu lat szła po linii zorganizowania i znalezienia właściwych form działania dla całej tej plejady ras i religii. Podstawą organizacyjną stał się ścisły związek ruchu żeńskiego i męskiego, ugruntowany we wspólnym naczelnictwie i tzw. Radzie Narodowej — zresztą władze odrębne. Praca nastawiona jest na opiekę nad młodzieżą ubogą i zaniedbaną. Bardzo szeroko zakrojona akcja obozowa obejmuje właśnie i tych najbiedniejszych, których przygarniają gościnne płótna namiotów skautowych. Ambicją organizacji żeńskiej jest żywa działalność na terenie międzynarodowym (100 skautek z naczelniczką p. Milcicową na zlocie spalskim!)



Ostatnie 3 lata przyniosły duży rozwój skautkom na Litwie. Z 3600 liczba ich wzrosła do 6000 w r. ub. Ruch żeński uzyskał na mocy nowego statutu niezależność od organizacji męskiej, zachowując Komitet narodowy dla spraw wspólnych. Bardzo ścisły i serdeczny związek łączy skautki litewskie z Łotwą.

Tutaj również lata od 1934 znaczą się ożywioną działalnością ruchu skautowego, dzięki poparciu dr. Ulmanito. Skautki pełnią honorową służbę bezpieczeństwa, sanitarną lub kulturalno-oświatową. Organizacja „Dnia Matki", a później „Dziecka" w całym państwie jest w dużej mierze ich zasługą.

Ponadto z równym zapałem odpłacają się sympatiami siostrom z Litwy. Wspólne obozy i wędrówki zacieśniają coraz bardziej serdeczne więzy.

DZIENNIK ZLOTOWY

wychodzić będzie w 25.000 egzemplarzy w czasie tegorocznego Jamboree skautów amerykańskich w Waszyngtonie.

Odtąd podobne biuletyny zlotów narodowych składane będą w osobną księgę jako dokument historyczny krajowego ruchu skautowego.

150-LECIE KONSTYTUCJI U. S. A.

Komitet uczczenia tego wielkiego wydarzenia w życiu narodu amerykańskiego zatwierdził jako oficjalne karty jubileuszowe projekt artysty Christy'ego przedstawiający młodego skauta na tle postaci Waschingtona, Franklina, Madisona, i Hamiltona, twórców wolności amerykańskiej.



Wyróżnienie skautingu z pośród wszystkich organizacji świadczy o tym, że właśnie skaut jest spadkobiercą wielkiej idei narodowej, który ją dalej poniesie w życie.

PREZYDENT ROOSEVELT

Franklin D. Roosevelt — bierze czynny udział w ruchu skautowym w Ameryce. Na długie lata przed wyborem na Prezydenta Stanów Zjednoczonych, był czynnie związanym z ruchem skautowym. Obecnie jest on honorowym Przewodniczącym Skautów amerykańskich i posiada osobną honorową świtę skautową w Białym Domu.

SKAUT
DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
POD REDAKCJĄ WIKTORA FRANTZA
Tom XXIV Nr 15 (338)

RAMIĘ KRZEP! OJCZYŹNIE SŁUŻ!

DWA SONETY

WSPOMNIENIE

„Frankowi" — towarzyszowi wędrówki

Pamiętasz? Płynne złoto słonecznych promieni,
Ciemne płaty kosówki i zieleń grehotu;
Plecak grzbiet nam uginał wilgotny od potu,
Kiedy szliśmy radośni, chociaż utrudzeni.

Pamiętasz? Wypoczynek przy szumiącym zworze,
Albo nocleg w kolibie pod Małym Gorganem
I mgły, co z głębi lasów wypełzły nad ranem,
Kłębiące się jak jak groźne, zbałwanione morze.

I dziś, gdy dni codziennych przesuwam różaniec,
Tak podobnych do siebie w swej monotonności,
Tęsknię do owej chwili, w której jak wygnaniec

Do Ojczyzny, powrócę w góry — do wolności.
Skąpany w słońca blaskach, beztroski i młody,
Pójdę, dokąd mię woła Zew Wielkiej Przygody.

ĆWICZENIA

Baczność! Zbiórka w szeregu, potem ulicami
Maszerujemy raźno, równym, zwartym krokiem;
Wieczór otulał miasto fioletowym mrokiem,
Jaskrawy krąg latarni błyszczał gdzieś za nami.

Potem szliśmy przez trawę wilgotną od rosy...
Gwizd... Wywoływać stację! Światła jasne smugi
Przebijają ciemności, orzą je jak pługi;
Hasło... Odzew... Z pod lasku słychać jakieś głosy.

Potem siedliśmy wszyscy w koło, przy ognisku;
Od miasta przytłumione dochodziły gwary.
Nad nami, złączonymi w braterskim uścisku,

Ciche hymny wieczoru brzęczały komary.
Noc-żałobnica rosy pokryła się łzami...
A potem była cisza i niebo nad nami.

ŚWIATOMIR BOLESŁAWITA

Sól jest gorzka, ale trochę soli potrawom nadaje smak. Trudności są solą życia

IDEOLOGIA HARCERSKIEGO UŚMIECHU

W myśl obietnicy uczynionej w poprzednim numerze streszczę Wam poglądy X. Lutosławskiego na rolę wesołości i pogody ducha w życiu zawarte w zbiorze gawęd pt. „Czuj duch".

„Wesołość — według X. L. — jest zewnętrznym przejawem pogody, wesela duchowego, radości. Radość zaś pochodzi z miłości i powodzenia; gdy człowiek kocha i posiada przedmiot swojej miłości, jest zadowolony, cieszy się, powstaje w jego sercu radość; tak samo, gdy osiąga cel zamierzony — gdy mu powodzenie towarzyszy. Gdy natomiast brak mu, czego pragnie, jest smutny; niepowodzenie — ponurym życie czyni".

Wiedząc więc na czym radość życia polega harcerz chcąc ją posiąść musi rozwinąć w swej duszy miłość do wszystkich (dodałbym i do wszystkiego), dobrymi uczynkami swymi ciągle ją zadowalać. Co do niepowodzeń, to tych, jeśli jest prawdziwym harcerzem nie posiada; bo powodzenie to jest osiąganie celu, a skaut nigdy nie zakłada sobie celu w rzeczach zmiennych i zawodnych, wie, że wszystkie poszczególne zadania są pośrednimi tylko celami, właściwie zaś środkami do wyższego celu — do dźwigania siebie i innych wyżej, ku doskonałości.

Źródłem naszej radości — wedle X. Lutosł. — a laską na której się nasza radość opiera — według mnie — jest stare przysłowie: nie ma złego, coby na dobre nie wyszło i modlitwa: Bądź wola Twoja *(fiat voluntas Tua).*

A jakaż jest ta droga, na której osiąga się radość życia: Wysiłek! cierpliwy wysiłek, osiągający zawsze skutek — więc zapewniający powodzenie a za nim radość i wesołość, dlatego znana piosenka mówi: *„Kto pracą święci każdy dzień, ten smutku nie zna, nie! Choć słońce skryje chmury cień, my w lepszą przyszłość wpatrzmy się! Weselmy bracia się, choć wicher żagle rwie*". Rzeczywistość tak jak legumina prędko się przejada i nie zabawa a trudy i wysiłki, (choćby życia obozowego czy wycieczek) uwieńczone widomym skutkiem dają niezmierne zadowolenie z ciągle przezwyciężanych przeszkód i osiąganych rezultatów.

Jeśli o to idzie, to wszystko zależy od tego jak się na daną rzecz zapatrujemy. Jak ktoś doskonale powiedział, nie trzeba uważać, że każdy dzień się znajduje między dwiema nocami — ale trzeba się cieszyć, że każda noc ma aż dwa dni obok siebie! (Biskup Keppler — Więcej radości). Tak, ale to przecież postaci rzeczy w niczym nie zmienia. Jest to gra słów tylko, a więc teoria, która skonfrontowana praktycznie z życiem rzadko wytrzymuje uderzenie.

Można w ten sposób opanować swoje odruchy niezadowolenia czy zniechęcenia, gdy młotkiem gwóźdź skrzywimy, zamiast go wbić, gdy się potkniemy o kamień, czy głową o belkę stukniemy, czy wreszcie jak X. Lutosławski rozedrzemy parasol, który chcieliśmy otwarty, przenieść przez furtkę w sztachetach żelaznych. Znaczy to jednak tylko, że zdobyliśmy panowanie nad sobą, że nas lada co z równowagi już nie wyprowadza.

O wiele już lepsze warunki wypędzające z duszy opary ponurości przeciwko rzetelnej radości życia stwarza walka ze sobą i ograniczenie swych potrzeb, uniezależnienie się od warunków zewnętrznych (jest to nieodłączne od leśnego życia). Wiadomo, że najwięksi święci, najwięksi asceci, którzy najsurowsze życie pędzili — zawsze byli bardzo weseli i niezmiennie pogodni. Św. Franciszek był wzorem wesela i swoich uczniów wychowywał w ten sposób, że pierwszych franciszkanów nazywano ogólnie: śmieszkami Bożymi. Jego wesele i pogoda odbijały się szczególnie w stosunku do przyrody, który był bezgranicznie życzliwy i przyjazny.

Chcąc wyczerpać rozważania X. L. nad wesołością nie można pominąć przestrogi: nie przesadzać w wesołości. „Rzetelne współczucie dla biedy ludzkiej zawsze powstrzyma wybuchy wesołości". Najgorszy jednak i najniebezpieczniejszy jest niezdrowy dowcip. „Istota dowcipu polega na zestawieniu jakiegoś szeregu przyczyn z zupełnie nieoczekiwanym skutkiem, albo na ukazaniu możliwych w wyobraźni, nie spostrzeganych odrazu konsekwencji". A więc nie treść jest istotą dowcipu, ale zestawienie, stąd najlepsze dowcipy niezręcznie opowiedziane nikogo nie rozśmieszą. Ludzie o zepsutym smaku doszukują się śmieszności w treści i to często w nieprzyzwoitej — od tych trzeba

stronić z daleka — bo wtedy istota dowcipu ginie, a tylko brud i smród nas śmieszy.

Wesołość ma też swoje granice, które gdy się rozigra łatwo przekracza. Bawienie się cudzym kosztem jest obrzydliwością, nie można bawić się cudzą przykrością. Taka wesołość w rezultacie pozostawia niesmak trujący radość i pogodę. „Ale skauci, prawdziwie skautowe, braterskie życie wiodący, do takich zboczeń nie mają skłonności. To też mało jest środowisk na świecie, które by taką wesołością i dowcipem tryskały, jak obóz skautowy".

SKAUT

TAKĄ TYLKO MŁODOŚĆ NAZWAĆ PIĘKNĄ

Gdyby Słowacki był w Spale na zlocie harcerskim, dodałby jeszcze jedno zachwycone „ach!" do swojego okrzyku, który wytrysnął w tym tytule. Ujrzałby tam młodość najpiękniejszą z pięknych: gromadę trzydziestotysięczną skautów polskich, do których w gościnę przywędrowali bracia-harcerze z Azji i z Afryki. Cóż za widok nieporównany! Obóz harcerski ogromny, jak miasto, namioty — białe gniazda, ogniska wielkie, jak pożary, sklepy i kramy, jak na dawnych jarmarkach, na które zbiegały się rozmaite nacje, ulice w lasach wytyczone, a wśród tego nieprzebrany rój: rozszemrany, zabiegliwy, pracowity, najwspanialsza armia świata. Młodość, młodość, młodość!

Wdzięcznie mnie prosili, abym tam do nich przyjechał na ten odpust na cześć „Ody do młodości". Nie mogłem. Gdybym jednak nawet mógł, lękałbym się. Na widok młodego cudu, na widok tej wiosny, każdą myślą kwitnącej, zbyt nieznośnie zabolałoby serce steranego człowieka, który też niegdyś był młody, ale nie tak, nie tak... Na żadne mętne boleści, na żadną gorycz wspomnień o tej dawnej młodości, „górnej i chmurnej", na którą „łzy się polały", nie ma miejsca w harcerskim obozie. Oni tam mają ostre oczy. Po co mają wiedzieć, że ktoś im zadrości szczęścia? Lepiej przeto zdaleka patrzeć na ich siedzibę, jak na kraj zaczarowany i szeptem pomodlić się na ich szczęście, aby trwało...

Niechże wiedzą ci harcerze, że cały naród patrzy na nich rozpromienionymi oczyma, bo tam w tym leśnym obozie biją jednakim bohaterskim rytmem serca mnogich tysięcy, w jedno serce złączone. Tam tryska kryształowe źródło, czyste, jak dusza dziecka, a z tego źródła wypłynie kiedyś rzeka potężna. Powiewa tam sztandar, a tysiące oczu patrzą weń z zachwytem, bo mu przysiężono wierność.

Ten skaut ze spalskich lasów, co wielbi swój mały sztandarek, z taką samą niezłomną wiarą stać będzie kiedyś pod wielkim sztandarem, biało-amarantowym, co całą nakrywa Ojczyznę. Ten mały skaut z gołymi kolanami, blondas jasnooki, czupurny i zadzierżysty, śmiały i dzielny, jasny i wesoły, dokonuje w swoim obozie tej pracy, której dokonać nie mogą starzy, z osiwiałymi rozumami, statyści. Mroczne, senne i nadęte ligi i konferencje radzą nadaremnie, jak schwytać gołębia pokoju, nasypawszy mu soli na ogon, jak wytłumaczyć człowiekowi, aby uścisnął drugiego człowieka, zakopawszy wprzód miecz? Te cudowne smyki uczyniły to już dawno. Znalazłszy wspólne słowo: młodość, słowo, jak sztandar łopocące, pomieniali się na serca. Cały młody świat kocha się uczciwie i tak długo będzie się miłował, aż go starsi nauczą wojny. Tysiąc haseł nawołuje z rozpaczliwym krzykiem, aby się łączyli ci z tymi, a tamci z tamtymi; dotychczas skautom jedynie udała się ta magiczna sztuka. W tym cała tajemnica, że sobie wierzą: spojrzy jeden drugiemu w jasne, młode oczy i wymieniają uścisk i uśmiech szczery, jak złoto. O, młodości! Czemu musisz postarzeć się i posiwieć?

Może nadejdzie kiedyś, kiedyś taki błękitny dzień, kiedy wszyscy młodzi będą skautami. Wtedy zapanują nad światem i porozumieją się wspólnym językiem miłości. Zgrzybiały świat odmłodnieje i po raz pierwszy od lat stu tysięcy uśmiechnie się do słońca. Stanie się to zapewne na dwa tygodnie przed końcem świata, ale dobrze by było, gdyby się stało nawet wtedy; ocaliłoby to ludność na Sądzie Ostatecznym. Na razie jednak tych jasnych skautów jest jeszcze niewielu, a w Polsce kilkadziesiąt zaledwie tysięcy, a już coś znaczą, już huczą i śpiewaniem napełniają lasy, a uśmiechem mroczne izby. Takie brzdące, a robią nową krucjatę dziecięcą przeciwko Saracenom, co pchają świat w odmęt, w oparzeliska smętków, w topiel zgryźliwej, gorzkiej

mądrości, w skisły mrok, w krąg nienawiści, i na cmentarzysko, gdzie „żadnej lampy, żadnej świecy!“

Młodość idzie! „Sępy z drogi!“ Idzie młodość wierna, prawdę kochająca, uczciwa, Boga miłująca i ludzi. Idzie z ufnością, że zdobędzie świat sercem, nie karabinem, a radosnym wołaniem przywoła szczęście, co się gdzieś w pieczarach ukryło. Cudownie marzą te chłopaki i cudownie czynią... A Pan Bóg im sprzyja i rozmiłowanymi wodzi za nimi oczyma. Ludzie jeszcze dobrze nie wiedzą o tym, że ten buńczuczny, ledwie od ziemi odrosły malec, dźwiga w swoim tornistrze ogromne ciężary: honor i uczciwość. Rozkochany jest w rycerskim honorze; dałby się zabić za słuszność swojej sprawy. Dlatego ma taką promienistość w spojrzeniu i dlatego miewa czasem zacięte usta. Gdy stoi na straży pod swoim sztandarem, gdy nocą, strachy rodzącą, strzeże namiotu, w którym śpią jego bracia, dziecięca jego dusza staje się skrzydlata, dziecięce serce jest pełne powagi; projekt na człowieka staje się w tej godzinie pełnym, najszlachetniejszym człowiekiem. Szeptem powtarza sobie przysięgę i — Bóg widzi, — że jej dotrzyma.

„Ach, taką tylko młodość nazwać piękną!“

Ten angielski generał, co wymyślił skautów, dobrze wymyślił, chociaż to uczynił w zamęcie i dla korzyści niesprawiedliwej wojny. Tak się jednak przedziwnie stało, że doraźny pomysł przerósł sam siebie i znacznie dalej zamierzył, opuściwszy boerskie ścieżki. Harcerstwo popłynęło do Anglii i głębsze zamyśliło sprawy, jak gdyby dobry duch podszepnął staremu generałowi, że trzeba dać młodości odrobinę szczęścia za wszystkie dotychczasowe jej krzywdy: za wszystkie łzy Oliwera Twista, za wszystkie nędze londyńskich spelunek, za wszystkie Studzieńce całego świata, za wszystkie poniewierki po schodach i rynsztokach. Państwo młodości dzieliło się ohydnie na młodość bogatą, jedwabną i pieszczoną i tę, okrytą wrzodami, złachmanioną, skostniałą i śmiertelnie głodną. Paniczyk z marymonckiej mąki i zgrzebły nędzarz, ten sam przywdzieli strój. Z honoru poczęte prawo skautowe ogłosiło pełną, szlachetną sprawiedliwość. I to jest w tym wszystkim najcudowniejsze. Reszta jest może śliczną zabawą, co młodość napełnia radością i śpiewaniem, dzielnym szukaniem przygody, czystym wzruszeniem, jasnym uśmiechem. Ludzka, uczciwa sprawiedliwość wobec nędzy, nieporównana rycerskość wobec słabszego — oto jest wspaniała dewiza harcerza.

Za mało ich jest, stanowczo za mało! Każdy młodziak powinien być skautem. Jest to wielkie szczęście i honor należeć do najjaśniejszej gromady sprawiedliwych i dzielnych. Jakże to być może, aby w czasie istnienia takiej wyborowej armii, łazili jeszcze po bożej ziemi chłopcy niemrawi, nie umiejący się odziać bez niańki, opryskliwi, beczący przy lada okazji i wołający matki rozpaczliwym okrzykiem: — „Mamo, kura się na mnie patrzy!“ — Jakże to może być, aby maminsynek, opychany słodyczami, opatulany w wełny i futra, śmiał spojrzeć w oczy skautowi, co stoi na warcie podczas burzy w lesie? A iluż jest jeszcze takich milasów, jak „swawolny Dyzio“? O, matki! Nikt czasem swojego dziecka więcej nie skrzywdzi, niźli matka, drżąca z trwogi, aby sobie synaczek, zdrów, jak koń, nie obraził o kamień nogi, chuchająca na chłopaczka, który łże, jak najęty, że go wszystko boli, bo chytry — jak każde dziecko, robi z siebie ważną osobę, niezmiernie uradowany zmartwieniem starszych. Coraz więcej, dzięki Bogu, jest matek rozumnych, co swoich dzieci nie zawijają w watę. Te dzieci z waty i z pudełka, nieszczęśliwe to kiedyś będą dzieci! Życie jest coraz twardsze, groźniejsze i coraz więcej w nim walki. Zgubi się w nim i zatraci chłopczyna, do którego wołano lekarza, skoro kichnął i którego nie nauczono tego, by polegał na sobie i na swojej dzielności. Kiedyś zabraknie dobrej mamy, co sobie od ust odejmie, aby nakarmić nieporadnego chłopaczka. A ten skaut, co sam sobie gotował w obozie, sam sobie prał koszulę i sam rąbał drzewo, da sobie radę zawsze i wszędzie. Należy też zważyć, że chłopięca dusza pragnęłaby się znaleźć w gromadzie; trzymany na jedwabnej smyczy chłopak, patrzy ponuro na skautowski hufiec. Poszedłby z nimi, och, jakby poszedł, ale mu nie pozwalają, bo się może zaziębić. Należy mu nie tylko pozwolić, ale gnać go trzeba, aby przeżył jakieś cudowne „lato leśnych ludzi“, aby ozdrowiał wśród śmiechu i pogody i wrócił rozpromieniony, rozgadany, głodny, jak wilczek, uprzejmy i usłużny.

Skaut — „poszukiwacz ścieżek“, zdąża swoją ścieżką, pod górę wiodącą, a niejeden zajdzie aż na sam szczyt. Kroczy zawzięcie, z uporem i z lotnością młodości. Jest piękny i godzien naszego zachwytu. Gdy idą ulicami miasta, z taką dumą i przejęciem biją nogami o ziemię, jakby ją śmiertelnie

chcieli zatrwożyć. Nogi wybijają rytm: — „Dalej z posad bryło świata!“ — Co czynią, czynią ze wspaniałą powagą i straszliwe stroją miny, aby jakąś imitacją srogiej zmarszczki pobruździć jasne, dziecinne czoło. Trzeba przecie samą twarzą porazić niewidzialnego wroga, aby w nim ciemna omdlała dusza...

Ha! Drżyj zmurszały świecie bo młodość idzie ławą, gromadą, całą armią...

O, harcerze, mili harcerze! My starzy chylimy siwe głowy przed waszym czystym sztandarem, który słońce złoci i który całuje wiatr. Czuwajcie!

Kornel Makuszyński

OSTATNIA SZTAFETA

II Nagroda na konkursie nowelistycznym „Skauta“.

Wczesne promienie wschodzącego słońca, jak pierwsze jaskółki, wdarły się do szpitalnego pokoju. Wesoło skakały po ścianach — pięły się po srebrnych, cieniutkich pajęczynach, zeskakiwały na podłogę i, na krótką chwilę, uciekały za okno.

Stach nie spał już od dwóch godzin. Wpatrywał się w szare, mroczne kąty pokoju — w srebrne kwiaty wykute na szybach niewidzialną ręką mrozu. Mrok ustępował bardzo powoli — a surowa cisza dzwoniła długo i przeciągle w uszach, przedłużając boleśnie godziny świtu.

Z brzaskiem nadchodzącego dnia wróciła świadomość wczorajszych przygód.

Co będzie? Co będzie? — cisnęły się do głowy uporczywe pytania. Kto mnie zastąpi? Jeżeli te dnie będą się tak wlokły, jak te straszne, bezsenne godziny — będzie można zwariować...

Otarł zimny pot z czoła.

To dziwne — myślał. — Prócz głowy nic mnie właściwie nie boli. Noga?.... Noga najmniej...

Przesunął ostrożnie ręką po nodze. Poczuł ostry ból w kolanie. Cofnął szybko rękę i znowu otarł spocone czoło...

— Boli... boli... — syknął. — Jakże, u licha, nie ma boleć, skoro noga zwichnięta w kolanie i naciągnięte ścięgno... Bogu trzeba dziękować, że na tym się skończyło...

Popadł w zadumę. Wspomnienia niosły go, jak narty, w nieznaną, białą dal... Migały w szalonym pędzie drzewa i krzaki — rozpryskiwały się śnieżne skry — a w uszach wył rozradowany wiatr...

Czemu ja nie jestem tam... Tam na mnie czekają... Tam dziś rozegra się walka... Szlachetna walka, na wielkiej, śnieżnej arenie... Mnie tam nie będzie... Kto mnie zastąpi?...

Otwarły się cicho drzwi i do pokoju weszła pielęgniarka.

Stach otworzył oczy.

— Ach! — ucieszyła się. — Myślałam, że pan śpi jeszcze...

— Ho, ho! Jak widzę, to się siostra za mną stęskniła przez noc — próbował żartować.

Przyjęła żart z uśmiechem.

— O, widzę, że nasz druh... pan...

— Może siostra mówić druh... — przerwał jej.

— Widzę, że nasz druh nie jest wcale chory — mówiła dalej. — Humor ma dobry i żartuje z siostry... Ja także kiedyś byłam druhną — zmieniła nagle temat rozmowy. — Byłam długo harcerką i, kto wie, czy nie to mnie skłoniło do poświęcenia się zaszczytnej służbie pielęgniarskiej... Lata spędzone w harcerstwie są mymi najmilszymi wspomnieniami. Nieraz w dniach wyczerpującej pracy niosą mi otuchę i siły... Ale... — otworzyła nagle drzwi. — Ma druh gościa...

— Jakiś ranny ptaszek — zdziwił się Stach, gdyż godzina była naprawdę wczesna.

— A, tak. Wizyt nie można teraz składać, ale są czasem wyjątki... Proszę — zwróciła się pielęgniarka do wczesnego gościa.

— O rety! — krzyknął zdziwiony i uradowany Stach, gdy Kazik stanął we drzwiach. — A ciebie co tak wcześnie przygnało do szpitala?... Chodź!... Daj pyska...

Ucałowali się serdecznie. Pielęgniarka cicho zamknęła drzwi i odeszła.

— No, mów-że! — naglił Stach.

— Cóżby innego, jak nie sprawa dzisiejszej sztafety narciarskiej. Tak się wszystko dobrze składało. Wygraliśmy kombinację. W biegu zjazdowym byliśmy drudzy i najważniejsza sztafeta, puhar — nagroda przechodnia uciekła nam z pod nosa. „Pewu“ szkolne ma dwa zwycięstwa i my dwa... Osiemdziesiąt procent szans i nagroda wym-

Smutek z nieszczęścia — to słabość! to wrota dla nieszczęścia większego

knęła się z rąk... Wariacja mnie się czepia...

Podszedł do okna i przycisnął rozpalone czoło do lodowatej szyby.

Chwila przykrego milczenia.

— Wiesz, — zaczął powoli Stach, nie patrząc na Kazika — sprawa jest przykra, ale nie trzeba opuszczać bezradnie rąk i poddawać się zwątpieniu. Może z Zakopanego pobiegłby jaki harcerz w naszej sztafecie?

— Mówisz, jak dziecko — mruknął niechętnie Kazik. — Skąd go weźmiesz? Oni także rozgrywają obecnie zawody narciarskie o mistrzostwo powiatu nowotarskiego. Dobrzy poszli na start, a patałachy kibicować...

Przeszedł dwa razy pokój dużymi krokami i usiadł na taburecie.

Milczeli. Myśli ich błądziły koło jednej i tej samej sprawy i nie mogły z niej znaleźć prostego i skutecznego wyjścia.

Kazik nagle wstał.

— Już idziesz? — zapytał Stach.

— Tak. Idę szukać szczęścia. Podobno jeździ w Zakopanem na nartach... Jak się czujesz?....

— Jak pies na łańcuchu. Jestem głodny i nie mogę się ruszyć...

— A noga?

— Noga już w porządku, ale jeszcze okropnie kręci w kolanie. Przeleżę nie tylko dzisiejszą sztafetę — ale i sezon narciarski. Przyjemność... Co?

— Wola nieba, Stachu! Mogło być gorzej...

— O, tak! O tym już myślałem...

— Trzymaj się ciepła i szybko wracaj do zdrowia. Jadę do miasta. Może pobiegniemy we trójkę — o ile zgodzi się komisja sędziowska... Czuwaj!

Wybiegł szybko. Wsiadł do saneczek, okrył się baranicą i jeszcze raz popatrzył na szpital.

— Jedziemy już? — spytał mały góralczyk.

Nie słyszał pytania. Widział tylko dokoła śnieżną, iskrzącą się biel, ślady nart i wysokie, ponure jodły.

— Jedziemy, druhu?... — zapytał zniecierpliwiony woźnica.

— Druhu? Co? Ktoś mnie wołał? — rozejrzał się Kazik wokoło.

Góralczyk uśmiechnął się.

— Druhu, to ja pytałem...

— Skąd ty wiesz, że jestem harcerzem?

— Hi, hi, hi... — chuchnął w zmarznięte ręce. — Skąd wiem? Z gęby czytam. Ledwiem na was spojrzał, a już wiedziałem, że wy druh... Bo — nachylił się do Kazika — ja jestem też harcerzem... U nas harcerze chodzą odziani po góralsku... Takie miejskie szmatki to nic nie warte... Druhu — zrobił tajemniczą minę — ja wiem także poco wy jeździliście do szpitala...

— Co ty mówisz? — bąknął zdziwiony Kazik. — Jedźmy.

— Wiem, wiem. Jeden druh zwichnął wczoraj nogę i leży w szpitalu — a wy macie wielkie zmartwienie. Wio!... — huknął na konia.

— Skąd ten chłopak to wie? — dziwił się Kazik.

— Mieliście dziś biegać we czterech, — ciągnął po dłuższej przerwie góralczyk — ale jeden wczoraj nogę skręcił...

Koń szedł powoli pod górę.

Młody góral obrócił się nagle do Kazika.

— Druhu! Weźcie mnie — szepnął błagalnie. — Ja pobiegnę z wami... Zastąpię tego chorego.

— Nie pleć głupstw! — zgromił go zniecierpliwiony Kazik. — Cóż ty myślisz, że dziesięć kilometrów na nartach, to wygodna jazda na sankach?

Góralczyk zamilkł obrażony. On nie umie jeździć na nartach? A kto w takim razie będzie umiał? Kto był na Kasprowym? Kto był na Hali Gąsienicowej? Kto przejechał całą Gubałówkę? On... Jędrek Nosal...

Trzaskał z bata i nucił jakąś góralską piosenkę.

— Hi, hi — zaśmiał się nagle do siebie. — Niechże bedzie, jak oni gadajom... Wio!...

Możeby naprawdę spróbować? — zastanawiał się Kazik nad niedawną propozycją Jędrka. Sztafeta przekreślona — nie mamy nic do stracenia — a wygrać można, jak na loterii. Kiedy straszne chuchro z tego chłopaka — mierzył Jędrka spod oka... Szczupły... Nie powinien go sądzić taką samą miarą, co mieszczuchów. To dziecko gór! Oni wszyscy tacy śmigli.

— Gazda! — zagadnął żartobliwie Jędrka. — Jak was nazywają?

— Ano, Jędrek... Jędrek Nosal...

— Wiesz, Jędrek, zastanawiałem się nad twoją propozycją — i wziąłbym ciebie do naszej sztafety, ale boję się, że nie wytrzymasz.

— Ja? — rzucił się obrażony Jędrek. — Wszyscy tak gadają, bo nie wiedzą, co ja potrafię...

— Pobiegniesz z nami, — zgodził się Kazik — ale, jeżeli „spuchniesz“, to cię sam Janosik nie wyratuje. Rozumiesz?

— O, Jezusie! Pobiegnę! — krzyknął uradowany Jędrek.

— — — — — — — — — — — — — —

Każda chmura jest podbita słońcem, każda noc jest między dwoma dniami

Jędrek niecierpliwie dreptał w miejscu. Kijkami rysował krzyże na śniegu i modlił się w duchu, żeby pierwszy wpadł na metę. Był ostatni w sztafecie.

Jego przeciwnik, na ostatnim odcinku, obojętnie kręcił się w miejscu. Spod oka mierzył Jędrka i szanse wyścigu z tym cherlakiem — jak zdołał ocenić.

Chwila oczekiwania przedłużała się i obaj zadawali sobie pytanie, czyja zmiana nastąpi prędzej? Jędrek wierzył święcie, że on pierwszy ruszy ze startu.

Na szlaku ukazała się sylwetka narciarza. Kto jedzie? Trudno się było zorientować. Poprawili narty, ścisnęli mocno kijki w rękach i czekali.

— Psiakość! — wyrwało się Jędrkowi.

Jego przeciwnik zmienił zmęczonego kolegę i ostro ruszył ze startu.

Jędrek pogroził mu kijkiem.

Spotkamy się!...

Po kilku minutach, gdy jego przeciwnik forsował pierwsze podejście, Jędrek, jak wichura puścił się za nim w pogoń. Biegł świetnie. Ciężar odpowiedzialności, początkowo niezmiernie ciężki — spadł mu z bark, gdy forsownym biegiem zaczął dochodzić swego rywala. Dzieląca ich odległość gwałtownie się zmniejszała. Jędrek zrozumiał, że może dogonić przeciwnika tylko przy podejściach — na równi szli jednakowo.

Wzięli pierwszy stok i znowu odległość między nimi się zwiększyła... Kilka minut nie tak łatwo nadrobić... Jędrek gonił zawzięcie. Musi zwyciężyć! Musi! Wola zwycięstwa była tak wielka, że nie czuł nawet chwilowego zmęczenia.

Na piątym kilometrze zaczął powoli dochodzić przeciwnika.

— Aha, słabnie — pomyślał Jędrek. — Teraz — albo nigdy! Zacisnął zęby, spuścił głowę i śmignął kijkami, aż go coś w dołku zabolało. To już nie był zwykły Jędrek-cherlak — to był Jędrek-góral! Zagrała w nim góralska krew, stężały mięśnie i zabiło mocno serce.

Sunął, jak cień. Uporem torował drogę do zwycięstwa.

Dogonił przeciwnika, pod górą, minął i, z radosnym pomrukiem, pognał w dół... Biegł, biegł, żeby oddalić się od rywala, a zbliżyć się do mety. A meta już niedaleko. Jeszcze dwa kilometry. Oglądnął się. Przeciwnik zbliżył się. Biegł za nim w odległości dwustu metrów.

— O, Jezu! — jęknął Jędrek.



Zebrał wszystkie siły — machnął kijkami, jak opętany i gnał, gnał — do mety... Czuł na piętach przeciwnika — a meta tak dziwnie powoli się zbliżała.

Kłuło go w boku, w piersiach piszczało, a serce: raz tłukło się rozpaczliwie, to znów pchało się do gardła.

— Jezu! Jesce! Jesce! Juz hań widoć mete! — wyrywały mu się błagalne słowa.

A meta rosła, zbliżała się, potężniała.

Już widzi ludzi — dużo ludzi... Czekają na zwycięzcę... On musi być pierwszy.

Meta...

Huk oklasków. Jędrek patrzy szeroko otwartymi oczyma. Ludzie, góry i drzewa — wszystko wali się na niego. Wszystko miesza się ze śniegiem.

A jemu tak ciepło. Serce już nie pcha się do gardła. Ale wszystko takie białe... takie białe...

Zemdlał.

Wzięli na ręce i zanieśli do szatni.

— Panie doktorze! Niech pan ratuje! — błagał Kazik.

— Nic mu nie będzie! Chwilowe osłabienie. Nie wytrzymał biegu nerwowo — pociesza doktór.

— Jędruś... Jędruś... — szepcze Kazik ze złami w oczach.

Jędrek otworzył oczy.

Kazik uścisnął jego bladą, chudą rękę.

— Dziękuję ci, mały dzielny druhu...

Władysław Smoła

SZARY SMREK SZUMI

(o ofenzywie na starszą młodzież)

Myślałem, że ten numer „Skauta“ będzie „numerem leśnym“ i chciałem w nim porozmawiać o lesie i o wiośnie. Lecz „Wódz Skauta“ postanowił inaczej. I nie martwię się tym.

Bo mamy do omówienia odpowiedzi na moich

SZEŚĆ PYTAŃ

w sprawie starszych chłopców. Szkoda tylko, że nie wszyscy podpisali się pod swoimi myślami, przynajmniej liczbą drużyny. Odpowiedzi te świadczą, że rzecz warta była świeczki. Rozmawiałem z wielu takimi „na odejściu“ o tej rewolucji, są bardzo zainteresowani, podoba im się to — pisze dh. Kardarz. Prawie wszyscy piszą się na „Skautów“ i na granatową lilijkę na rękawie. Różne są zdania o stopniach, próbach i programie.

Większości podoba się „kierunek wojskowy“ sprawności p. w., odznaki zbliżone do wojskowych. Jedni są za pumpami, inni bronią spodni do kolan.

Dh Obserwator porusza zagadnienie prawa harcerskiego. Dziwi go, że usuwa się ze związku tych, którzy przekroczą 10 punkt a toleruje się tych „którzy nie zawsze są pogodni, nie zawsze oszczędni“, zna nawet harcerza kompletnego niedowiarka. „W macierzy skautingu w Anglii wolno pić i palić chłopcom w 17 roku życia. Faktem jest ze przez 10 punkt prawa tracimy dużo dobrych harcerzy“.

Druhu Obserwatorze! Kiedy po zlocie w Spale byłem na zlocie starszych skautów w Szwecji, zapytano mnie jak my to robimy, że jesteśmy liczbowo trzecią organizacją w świecie, mimo, że obowiązuje nas abstynencja. Odpowiedziałem — właśnie dlatego, że jesteśmy abstynentami, jesteśmy silni liczbą. Być abstynentem, to mieć silny charakter. Druhu, ci co od nas odpadają przez 10 punkt, to nie dobrzy harcerze, to słabe dusze, albo... bezmyślni. Druhu Obserwatorze, uśmiechnij się! Z uśmiechem radosnej młodości pisze do mnie zastępowy zastępu KVII 24 pomorskiej drużyny z Chełmży o swoim zastępie:

„Kasiedem“ jest zastępem. Należą do niego uczniowie klasy siódmej (stąd dziwny hieroglif-nazwa).

KVII nie szanują drużyny. Jej zbiórki lekceważą, na jej obóz ani jeden się nie zgłosił. A wszystko przez „żużlów“ (nazwa miejscowa określająca każdego młodszego ode mnie), do których poziomu muszą się obniżać. Zato kilku projektuje wyprawę pieszą po Pomorzu, lub rowerem wokół Polski. Jastrzębiami, albo Krukami nazywać się nie chcą — jednym słowem skandal. W sam czas o takich zastępach tam w górze pomyślano.

Dyskusja była nad pytaniami „Skauta“ wspaniała, protokół spisano, a zastępowy wziął na się obowiązek ubrania go i wysłania w świat.

1. Nad nazwą nie namyślano się długo. „Wsio dwa“ jak nas tam ochrzczą. Tylko: Skauci — obce, harcownicy — dziecinne. lutycy — szanujemy Małkowskiego, ale nie; może włóczędzy — ale to znowu ma ujemne znaczenie... Mniejsza z tym!

2. Stopnie stanowczo trzeba zreformować. Przede wszystkim zasada: Przyjmujemy tylko ćwików, a ostatecznie wywiadowców. Sprawności wyrzucić — żadna pycha nosić tanim kosztem 40 kółek na rękawie. Proponujemy poważniejsze specjalności z przyjętym już, acz nieoficjalnym, tytułem speca. Jak sobie takie specjalności wyobrażamy:

I. *Specjalności izbowe:* 1. Spec. ideologiczna (Dzieje organizacji skautowej i harcerskiej — różnice między nami a innymi organizacjami skautowymi — organizacje młodzieżowe w Polsce); 2. Spec. organizacyjno-administracyjna; 3. Spec. gospodarcza; 4. Spec. oświatowo-kulturalna (z naciskiem na pracę świetlicową); 5. Spec. artystyczna (wystawy, imprezy artystyczne, estetyka).

II. *Specjalności polowe:* 1. Spec. harcowa, 2. Spec. wędrownicza, 3. Spec. obozowa, 4. Spec. ratownicza, 5. Spec. W. F. i P. W.

Odznakę specjalności nadawać przy zgłoszeniu się do zdobywania ze względu na długi okres czasu (minimum rok) potrzebny do uzyskania jej. Zakończenie zdobywania oznaczyć wykończeniem oznaki, np. jakimś szlakiem kolorowym naokoło.

Chcąc otrzymać dzisiejszego HO trzeba mieć jedną specjalność izbową i jedną polową, oraz minimalne wiadomości z innych dziedzin; HR musi pochwalić się dwoma lub trzema specjalnościami z każdej grupy.

Nie projektujemy osobnej specjalności pracy społecznej, bo społeczna praca winna być wymagana przy danej specj. Dla drużyn szkół średnich przydałaby się zato specjalność, która by obejmowała zagadnienia świata pracy,

dla drużyn pozaszkolnych specjalność, oparta o pracę samokształceniową.

Jako specjalności potraktowaćby można żeglarstwo, szybownictwo, kolarstwo, pożarnictwo w specjalnych drużynach.

3. Oprócz odznak specjalności dobry jest pomysł granatowej lilijki na rękawie. Doszła nas pogłoska o galonach, gwiazdkach, czy kwadratach, które mają być odznaką stopni harcerskich. Uważamy, że nie byłyby one zgodne z duchem munduru harcerskiego.

4. Spodnie (słuchajcie) niech zostaną jakie są. Przyzwyczailiśmy się do nich i chcemy je zachować. (Ścisłość kronikarska każe mi zaznaczyć, że jeden głos był za spodniami długimi i jeden za bryczesami). Prosimy za to grzecznie o peleryny.

5. Wiek: Od 15 lat mniej więcej. Ścisłych granic nie dawać, niech rozstrzyga o przyjęciu każdorazowo Rada Zastępu.

6. I jeszcze jedno. Dajcie jak najwięcej samodzielności zastępom. Niech one układają plany pracy, niech one przyjmują członków, niech usamodzielnią się gospodarczo.

Drużynowy niech tylko pilnuje, niech będzie sędzią, gdy zastępy same staną do współzawodnictwa, niech wreszcie pilnuje, żeby jednak... coś robiły, a jak już robią niech da im spokój.

SŁUCHAJCIE!

Listy Wasze Druhowie to cenny materiał dla prac rozwojowych naszego Związku. Obiecuję Wam, że każdy Wasz list otrzyma do rąk nasz Druh Naczelnik, któremu sprawa „skautów" leży na sercu. Każdy Wasz list będzie wzięty pod rozwagę.

Czy zwołaliści Krąg Rady?

Zwołajcie i omówcie co myślicie o drużynach „skautów" i napiszcie do mnie.

Szary Smrek

ZAWIADOMIENIE

(HAP) Na stacji granicznej Turmont został zorganizowany harcerski punkt etapowy, który będzie miał na celu ułatwianie harcerzom przyjeżdżającym na kursy z zagranicy do Polski, komunikowania się z władzami harcerskimi, oraz udzielanie pomocy przy uzyskiwaniu dokumentów na dalszą podróż i pobyt w Polsce.



KOCHANI DRUHOWIE!

Niezapomniane to chwile, które kilkanaście miesięcy temu spędziliśmy razem w Spale. Przyjaźń i braterska miłość z jaką nas przyjęliście spotkała się z wzajemnością z naszej strony i wtedy to, przy nastrojowych ogniskach, skojarzeni sercem, powstała w nas myśl, aby te wspólne ogniska co roku odnawiać. Na podstawie umowy kulturalnej, zawartej w Spale między Polską a Węgrami miały się co roku odbywać obozy wymienne. Co roku, latem postanowiliśmy wysyłać do Polski kilkudziesięciu skautów naszych, goszcząc w zamian u siebie kilkudziesięciu Waszych Harcerzy! — Pierwsze lato dało w wyniku małą liczbę, bo dwie tylko dziesięcio osobowe grupy zostały w rezultacie wymienione, choć liczba chętnych w obydwu krajach dochodziła setki.

Naprawmy więc zeszłoroczną opieszałość, by piękna myśl wzajemnego poznawania się nie zaginęła, ale przeciwnie, wzmacniała się z każdym latem, z każdym nowym obozem! — Niech nasi skauci, którzy tak szczerze kochają Was, Waszą Ojczyznę i wszystko co polskie zobaczą z bliska to, o czym opowiada tych kilkuset Węgrów, którzy już w Polsce byli! Wy zaś, Bracia kochani, przyjeżdżajcie do nas, poznać nas, nasz kraj słoneczny i jego najpiękniejsze zakątki, w których skauci nasi zwykli rozbijać swe obozy.

Minęła już zima, więc do zobaczenia wkrótce przy wspólnych ogniskach. Czuwaj! — *Węgiersko-Polskie Koło Harcerzy.*

MAGYAR-LENGYEL KÉT EGYTESTVÉR



WĘGIER-POLAK DWA BRATANKI

Dla braku miłości panuje jeszcze na świecie tyle smutku

esperanto drogato

UWAGA RADIO-HARCERZE!

Dzięki staraniom francuskich przyjaciół Harcerskiej Ligi Esperanckiej (S. E. L.) pp. Andrée i R. Cournelle — radiostacja w Lille (długość fali 247 m) będzie nadawać stale po esperancku „Kronikę harcerską" w ostatnią niedzielę każdego miesiąca o godzinie 9.40 rano. Słuchajcie — a potem napiszcie do radia francuskiego karteczkę z podziękowaniem. Adres: Radio — Lille, Francja.

TAJEMNA MOWA WILCZĄT HOLENDERSKICH

W ostatnim numerze „Skolta Bulteno" przedstawicielka S. E. L. w Holandii dhna Tiny Lejeune — opowiada o tym, jak na zebraniu wodzów zuchowych w Heerlen postanowiono uczyć zuchów tajnej mowy, przy pomocy której mogliby nawiązać korespondencję z zuchami innych krajów. Mową tą będzie... Esperanto. Holenderskie zuchy już się uczą. Czy ktoś z Polski chce do nich napisać? A czy polskie wilczęta już teraz się uczą Esperanta?

KTO Z WAS CHCE PISAĆ Do WĘGIER?

Jeden z harcerzy węgierskich zwrócił się do mnie z prośbą, bym mu podał adres polskiego harcerza, lub harcerki, chcącej korespondować z nim po esperancku o zwyczajach polskich, literaturze, muzyce, filmach, sporcie itp. Nie wiem kto z Was — kochani moi Czytelnicy chce z nim korespondować, ale nie wątpię, że będzie to bardzo miła, interesująca i pożyteczna rozrywka. Czekam zatem zgłoszeń. Kto będzie pierwszy?

WIĘCEJ ESPERANTA

Skauci amerykańscy, którzy wybierają się w licznej gromadzie na Jamboree do Holandii uczą się na gwałt „Esperanta", uważając go za najlepszy język uniwersalny, służący do porozumienia się między skautami różnych krajów.

ATENTU-RADIO AUSKULTANTOJ!

Jam 5-an Aprilon radio-sendstacio en Lvovo (ondo-longeco 377.4 m) je la horo 23,30 (Mezeuropa tempo) donas prelegon de kapitano Johano Silhan en Esperanto pri la Kongreso en Varsovio. Bonvolu auskulti kaj skribi dankleterojn al Radio Polskie Lwów—Polujo.



PRZEZ TRZY OCEANY

Kogo pociąga szeroki oddech oceanów, kto wraz z wychowankami Szkoły Morskiej chciałby odnowić marzenia lat dawnych o złotej przygodzie na dalekich morzach świata, kto umie i pragnie poddać się oszołamiającemu narkotykowi morskiej dali, by przeżyć prawdziwe burze, by pozwolić się kołysać sennym podczas ciszy falom, kto — jednym słowem — kocha morze i barwny egzotyzm słonecznych archipelagów, — ten niezawodnie kupi i przeczyta nową książkę o podróży białej fregaty, pt. *„Przez trzy oceany"*. Autorem jej jest doświadczony żeglarz, Stanisław Kosko, kapitan żeglugi wielkiej, inspektor Państw. Szk. Morsk. w Gdyni.

Pełne tajemniczego, wewnętrznego naprężenia — pierwsze odczucia Nieznanego, wrzawa różnojęzycznych portów, tumult różnokolorowych ludów, magia egzotycznych pejzaży, łowy rekinów, polowania na żółwie i foki — i wreszcie budząca się tęsknota, liczenie ostatnich dni, dzielących załogę fregaty od Ojczyzny. Gdy „Dar Pomorza" po rejsie dokoła świata w r. 1934/35 przycumował w końcu do gdyńskiego nabrzeża, witany radośnie potężnym rykiem okrętowych syren, — na jego ostatnim maszcie powiewał wimpel, wstęga o długości 39 m., której każdy milimetr oznaczał milę przebytej trasy.

Z przeżyciami załogi na trasie tych 39.000 mil morskich dokoła świata (przeszło 72.000 km) warto zapoznać się dokładniej. Książkę zdobią liczne ilustracje stanowiące uzupełnienie lektury.

Człowiek wesoły działa jak promień słońca, gdziekolwiek się pokaże

PUZZLE-CRAFT

Wielki turniej umysłowy
o
zaszczytny totem
harcerskiego
Sherlocka Holmesa
Regulamin turnieju
w Nrze 8—9 „Skauta"



PODEJRZANE ALIBI

(problem 7, rozwiązanie 2 punkty)

Zbrodnię popełniono 23. III. br. po południu w miejscowości znacznie oddalonej od stolicy. Policja w poszukiwaniu zbrodniarza aresztowała jakiegoś podejrzanego jegomościa. Aresztowany wykazuje swoje alibi, twierdząc, że owego dnia był całe po południe w Warszawie. Na dowód przytacza świadków: znajomą, którą odprowadził do czytelni, fryzjera u którego się strzygł, urzędnika, którego spotkał w kawiarni i pewną panienkę na którą długo musiał czekać spacerując po deszczu.

Świadkowie potwierdzają zeznania oskarżonego, nie mogą sobie jednak przypomnieć, jaki to był dzień tygodnia. Sędzia śledczy odnosi się do badanego nieufnie przy czym stwierdza, że: czytelnia jest otwarta we wtorki, czwartki i soboty; fryzjer wyjeżdża co czwartki do Otwocka, gdzie ma klientelę; urzędy w sobotę popołudniu są zamknięte; cały ubiegły tydzień był dżdżysty z wyjątkiem piątku.

Czy alibi aresztowanego jest wiarygodne?

Uwaga. Ponieważ do chwili oddania numeru do druku, rozwiązania problemu 6 jeszcze nie napłynęły — tabela przyznanych punktów zostanie ogłoszona w numerze następnym.

W następnym numerze podamy wielką honorową nagrodę turniejową. Kto dotąd nie brał udziału w turnieju — niech przystąpi doń niezwłocznie, a może właśnie będzie tym, który zdobędzie zaszczytny totem.

„WIADOMOŚCI SKAUTA"

Z. H. P.

(HAP) Odbyła się w Warszawie IX Ogólnopolska Konferencja Żeglarska Harcerzy, w której uczestniczyło 300 kierowników pracy żeglarskiej z całej Polski, oraz delegaci: LM i K, PZŻ, PZK oraz Gł. Kw. Harcerek i Harcerzy.

Obradom przewodniczył Kierownik Harc. Dr. Żegl. p. Bublewski, który wygłosił referat programowy ustalający wytyczne pracy na najbliższe lata. Uczestnicy konferencji postanowili utworzyć „Krąg morski harcerzy", który obejmie wszystkich harcerzy przeszkolonych na morzu, zwrócić uwagę na konieczność intensywnego szkolenia w żeglarstwie śródlądowym, oraz na przysposobienie pionierskie, saperskie i przeciwpowodziowe wśród harcerzy.

(HAP) Na I Międzynarodowej Konferencji Prasy Skautowej, która odbyła się w r. 1935, podczas Zlotu w Spale, ZHP podjął się opracowania katalogu prasy skautowej całego świata. W następstwie konferencji spalskiej ZHP rozesłał ankietę, na którą odpowiedziało ponad sto pism skautowych ze wszystkich prawie państw. Prace nad wydaniem wspomnianego katalogu są już w pełnym toku tak — że ukaże się on na V Wszechświatowym Jamboree w Holandii.

Zaznaczyć należy, że ZHP organizuje również na Jamboree Międzynarodową Wystawę Prasy Skautowej całego świata, oraz II Międzynarodową Konferencję Prasową, która będzie obradować na terenie Zlotu.

(—) W br. uda się harcerska wycieczka instruktorska do Stanów Zjedn. A. P. Uczestnicy wycieczki wezmą udział w Zlocie skautów amerykańskich w Waszyngtonie i Zlocie Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego w Buffalo. Wycieczka trwać będzie od 15 VI do 1 X br. Zasługującym na to będą udzielane poważne stypendia pod warunkiem, że zobowiążą się po powrocie do kraju prowadzić pracę instruktorską na kursach organizowanych co roku w Polsce dla Harcerstwa Polskiego z Ameryki.

OKRĘG LWOWSKI

(—) W świetlicy Harcerskiej przy placu Gwardii we Lwowie odbyła się Harcerska Wystawa Fotograficzna w dniach 7—14 marca. Sprawozdanie z niej pomieścimy w następnym nrze.

(—) Lwowską Chorągiew Harcerzy reprezentować będzie na Jamboree w Holandii pokaźna grupa licząca prze-

Jeżeli nie możemy zasłać kwiatami naszej drogi życia, to możemy usłać ją uśmiechami

szło 50 instruktorów i harcerzy, w tym znaną i cenioną 2. drużynę harcerzy łączności im. R. Traugutta we Lwowie, która zabiera na Jamboree swą radiostację nadawczą dla utrzymywania kontaktu z krajem, podobnie, jak to miało miejsce na Zlocie Skautów Rumuńskich w Brasov-Poiana w r. 1936.

HARCERSTWO ZA GRANICĄ

(GKH) Harcerki w Lipawie rozpoczęły wydawanie własnego miesięcznika. Pisemko to, odbijane na maszynie, zawiera szereg ciekawych artykułów z dziedziny: historii harcerstwa, języka polskiego — w związku z nową pisownią, gospodarstwa domowego itp.

MIEJSKA KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE

Onegdaj pod przewodnictwem Prezydenta Miasta Dra Stanisława Ostrowskiego odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności we Lwowie, na którym Dyrekcja przedłożyła sprawozdanie z działalności Kasy za 1936 rok.

Według sprawozdania stan wkładów na koniec roku 1936 wynosi złotych 54 miliony, od których wypłacono ich posiadaczom tytułem procentów przeszło 2·5 milionów złotych. Na przeszło 108.000 książeczek wkładkowych, znajdujących się w obiegu, prawie 67.000 książeczek opiewa na wkłady do 50 zł, a książeczek na kwoty ponad 5.000 złotych jest tylko niespełna 2.000. Cyfry te dowodzą, że Kasa dociera do bardzo szerokich sfer ludności naszego Miasta i działalność swą opiera na małych ciułaczach, których drobne oszczędności organizuje w milionowe kapitały.

Działalność taką poważnie ułatwiają Kasie Oddziały, a to przy ul. Gródeckiej 60 i Żółkiewskiej 75, które umożliwiają korzystanie z usług Kasy także mieszkańcom przedmieść.

W roku sprawozdawczym załatwiono w dziale wkładkowym (Centrali i Oddziałach łącznie) 317.241 stron, czyli przeciętnie ponad 1.000 stron dziennie.

Działalność kredytowa Kasy wyraża się w 27 milionach długoterminowych pożyczek hipotecznych i komunalnych, w 17 milionach pożyczek wekslowych i ıkach bieżących, oraz prawie 2 milionach pożyczek, udzielonych przez związany z Kasą Miejski Zakład Zastawniczy.

Zakład ten, który oddaje usługi najuboższej ludności naszego Miasta przez udzielanie drobnych pożyczek, udzielił w roku sprawozdawczym 45.618 pożyczek do wysokości zł 50·—, 24.601 pożyczek do kwoty zł 300·— i tylko 343 pożyczek ponad zł 300·—. Zakład załatwił w ciągu roku 142.922 stron, czyli przeciętnie 510 stron dziennie.

Fundusze rezerwowe Kasy — będące wyrazem przezornej polityki Instytucji — wynoszą prawie 6 milionów tj. około 12% wkładów.

Od stycznia 1936 r. Kasa, rozumiejąc trudną sytuację dłużników obniżyła oprocentowanie kredytów hipotecznych do 7%, a stosunkowo także i do innych rodzajów kredytu, co wprawdzie wpłynęło na obniżenie osiągniętej nadwyżki bilansowej do 154.000 złotych, ale przyniosło poważną ulgę dla korzystających z kredytu Kasy mieszkańców naszego Miasta.

Z nadwyżki bilansowej przeznaczono 102.000 zł na dalsze powiększenie funduszu zasobowego Kasy, 14 tys. zł na Fundusz rezerwowy Miejskiego Zakładu Zastawniczego, 7.000 zł przekazano zgodnie z przepisami ustawowymi na Fundusz Gwarancyjny Kas Oszczędności, a pozostałą kwotę zł 31.000 przeznaczono na cele społeczne, z czego 21.000 zł na pokrycie reszty kosztów budowy szkoły dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Brzuchowicach.

Dla wygody sfer pracujących, a w szczególności kupiectwa przedłożyła Kasa od kwietnia ub. r. czas urzędowania w Wydziałe wkładkowym Centrali do godziny 19·30 tak, że sfery te mają obecnie możność uskuteczniania lokat po zamknięciu swych warsztatów pracy.



Wesołość jest ozdobą młodości, siłą wieku dojrzałego, a wdziękiem sędziwego

GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

CZY MASZ JUŻ „UŚMIECHNIJ SIĘ"?

Pytanie, przypuszczam, retoryczne, bo jest to przecież jedyna okazja, że za 35 gr można nabyć kalendarzyk wieczysty, na całe życie zawierający tajemniczą różdżkę harcerską, przynoszącą szczęście w życiu. Różdżkę tę wynalazł Baden-Powell.

POCZTA KOLĘDOWA

— przyniosła mi list od Pani Haliny Górskiej z powiastką, którą zgodnie z życzeniem Autorki zamieszczam w „Leśnym Duszku", a choć to już po Wielkanocy, wierzę, że nie ostatni to list i niecierpliwie czekam dalszych obiecanych artykułów. List Autorki ślicznej książki „Nad czarną wodą" cytuję:

Strasznie mi wstyd, że dotychczas nie podziękowałam ani za opłatek, ani za pismo. Odkładałam jednak napisanie listu z tygodnia na tydzień, aż do czasu, gdy będę mogła załączyć do niego artykuł lub nowelę. Jestem jednak obecnie tak zapracowana, że napisanie czegoś nowego jest dla mnie niemożliwe. Przyrzekam jednak uskutecznić to natychmiast po skończeniu powieści, która mnie teraz pochłania.

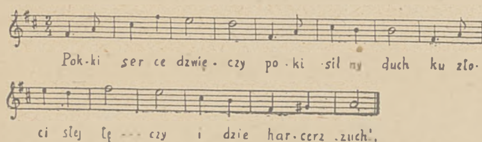
Przysyłam tymczasem dla „Leśnego Duszka" powiastkę, którą znalazłam na dnie szuflady. Może się przyda?

Łączę życzenia pomyślności i serdeczny uścisk dłoni.

LIST Z MELODIĄ

otrzymałem od dha T. Wieczorka z Chodakowa, który tak pisze:

Przeglądając Nr 13 „Skauta" wpadł mi w oko wiersz E. Kłonieckiego zatytułowany „Póki serce dźwięczy"..., a mając bardzo dużą słabość do muzyki, dorobiłem do niego melodię.



Proszę o umieszczenie melodii wraz ze słowami w „Skaucie", oczywiście jeżeli to będzie możliwe. Melodię przesyłam na „świstku" papieru nutowego.

LIST Z CIĘŻKĄ PROŚBĄ

przesłał jeden druh z Buczacza. Pisze on: *Zwracam się do Ciebie z prośbą, której wykonanie nie będzie dla Ciebie łatwe. Otóż proszę Cię, abyś mię zaznajomił z kilkoma harcerkami i harcerzami z Podola i z Polesia. Pragnąłbym, aby harcerki czy harcerze, których mi podasz, byli chętni do korespondencji, i aby byli prawdziwymi harcerzami, którzy umieją patrzeć na świat boży, jak dzieci natury, a nie całkiem sobie obojętnie, jakby ich to nic nie obchodziło. Korespondencja ta potrzebna mi do uzupełnienia pewnej pracy, częściowo krajoznawczej. Proszę też nie dobierać mi starszych jak siedemnastoletnich a młodszych jak piętnastoletnich.*

Druhny i Druhowie z Podola i Polesia, jeśli które z Was odpowiada stawianym przez Buczaczanina wymogom, niech się zgłosi na ochotnika.

LIST Z ZAGADKĄ

przysłał mi p. K. Koczwara, harcerz z czasów walk o niepodległość z Ustrzyk-dolnych, Fab. Fanto. Pisze on:

Proszę o umieszczenie zagadki matematycznej: 20 (dwadzieścia) od tego odjąć 88 (osiemdziesiąt osiem), żeby pozostała reszta 22 (dwadzieściadwa). Za trafne rozwiązanie wyznaczam dwie nagrody, a to: dwa składane obozowe krzesełka, albo krzesełka obozowe walizkowe. Rozwiązania nadsyłać do dnia 30 IV br. Zaznaczam, że ta zagadka jest rozwiązalna. O ile nikt nie rozwiąże jej do danego dnia, to przyślę rozwiązanie, ale mam nadzieję, że nasze zuchy rozwiążą.

Próbujcie, może ktoś z Was potrafi, ja osobiście, choć mam wielką ochotę na składane obozowe krzesełko, uważam, że to się da wtedy rozwiązać, kiedy 2×2 będzie 5, i dziwię się że pan K. nie naznaczył terminu rozwiązań na prima aprilis.

ODPOWIEDZI NA LISTY

Wilk-ociec. Nadaje się do pisma starszoharcerskiego, dla nas nieodpowiednie. *Kpt. St. Harasymów, Modlin.* Artykuł zatrzymuję, umieszczę w miarę miejsca. *Bławatek.* Za „moc pozdrowień z pól i lasów" bardzo dziękuję. „Wiosenne wrażenia" ładne, ale wolę coś innego?

NADESŁANE OFIARY

Berezowski A. Bucze, Harc. Szk. Instr. 1 zł na czasopisma dla polskich rybaków w Holandii.

I Dr. Harc. im. Ks. Józefa w Kamionce Strum. 1.50 zł na FON.

Zakład Psychiatryczny w Kościanie — książki i pisma dla polskich rybaków w Holandii.

Cena 20 groszy

Należytość pocztową opłacono ryczałtem

SKAUT

dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca.
Redakcja i administracja: Lwów, Kurkowa 12 — P. K. O.: 504 610.

Numer 15 | Tom XXIV Nr bież. 338 | 30 marzec 1937

Prenumerata (przez P. K. O. Lwów Nr 504 610 lub przekazem rozrachunkowym) roczna zł 3·50, za okres I (15 VIII — 31 XII) — zł 1·60, za okres II (1 I — 15 VI) zł 1·95, kwartalna 1·10, numer pojedynczy 20 groszy. Prenumerata obowiązuje aż do odwołania. ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA „SKAUTA". Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr, kwartalna 75 gr, roczna 2·50 zł za egzemplarz.

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt 18·30—19·30 w lokalu przy ul. Kurkowej 12, tel. 294-04
Wydawca: Zarząd Okręgu Lwowskiego Z. H. P.
Redaktor nacz. i odpow.: Mgr Wiktor Frantz
Kier. Wydawn. i zast. red. nacz.: Władysław Wenzel
Kier. Administracji: Antoni Chmura
Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 zł, 1/2 55 zł, 1/4 30 zł, 1/8 20 zł, 1/16 10 zł. W tekście 50% drożej.
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca

ODBITO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ WE LWOWIE, UL. ZIELONA L. 7. — TELEFON 291-07.